Nr. 32. We Lwowie — Sobota dnia 1. lutego 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 31. stycznia.

Według *Vaterlandu*, można uważać za pewne, że papież wystosował list do Faura. Osnowa listu niewiadoma, ale wiadome są okoliczności, które go wywołały. List ten oznacza, że się skończyła pobłażliwość Leona XIII. wobec państwa francuskiego. Odwołanie margr. de Behaine z posady ambasadora przy Watykanie uważają tam za dowód, że masonerya zagarnęła całą politykę zewnętrzną Francyi i sposób postępowania z Watykanem. Leon XIII. wie, że obecny gabinet francuski z jednej strony zwalcza „przystępowanie do republiki", a z drugiej pragnie wojny z kościołem. W tem leży znaczenie poczynającego się starcia, które gotowo, jeżeli gabinet nie padnie, doprowadzić do zerwania. Prąd panujący obecnie w gabinecie francuskim dąży do zgniecenia tych, którzy się z republiką pogodzili, tudzież do usunięcia margr. de Behaine, przeciwnego temu prądowi, a ustanowienia na jego miejsce ambasadora, któryby pogrzebał w Watykanie politykę „przystąpienia do republiki", któryby zręcznie i skutecznie działając, wymógł na papieżu obietnicę, że dopiero przy drugiem czytaniu ustawy o stowarzyszeniach i korporacyach (którejby oraz zakony i t. p. korporacye katolickie podlegały) swój głos przeciw niej podniesie, czemby w spokoju, bez wstrząśnień przygotowany został rozdział kościoła od państwa.

Berthelot (francuski minister spraw zagr.) ofiarował tę misyę panu Hanotaux (b. ministrowi spr. zagr.), ale ten jej nie łaknie; tak samo słyszeć o tem nie chce p. Reverseaux, ambasador w Madrycie; obecnie zaś wymieniają posła w Szwajcaryi, Barrere, dyplomatę zręcznego i ambitnego, któremu ambasadorstwo u Watykanu bardzoby się podobało. Leon XIII. nie zgodzi się na to; może on być ofiarą, ale nie myśli dać się oszukać. Czasy pobłażliwości minęły; nawet co do mianowania biskupów papież nie ustąpi. Ks. Fonteneau, arcybiskup albeński, nie pójdzie do Tuluzy — to rzecz raz na zawsze postanowiona.

Do nowej ohydnej sprawy matactw tonkińskich usiłują z różnych stron wciągnąć także imię Faura i tem ona nabiera znaczenia. Dep. Krantz poruszył w francuskiej Izbie posłów sprawę monopolu na opium w Tonkinie i wykazał, że w roku 1893, kiedy u steru stał gabinet Ribota, a w nim jako minister zasiadał teraźniejszy minister prezydent Bourgeois, państwo wykupiło monopol, płacąc zań gotówką 4,400.000 franków prywatnej spółce, która włożyła w to przedsiębiorstwo tylko 1,200.000 franków i na niem traciła. Wynika z tego, że rząd po prostu darował owej spółce przeszło 3 miliony franków grosza publicznego. Ze sprawą tą wiążą się podobno inne a niezliczone nadużycia, które społem tworzą nową tonkińską panamę. Jest już ona przedmiotem śledztwa sądowego, jakoż aresztowano głównego jej machera Edwardsa, który także starał się o odnowienie przywileju Banku indo-chińskiego i przy rewizyi domowej u Edwardsa znaleziono listy do niego, pisane przez Faura, podówczas ministra kolonij. Stąd krzyki i podejrzenia na prezydenta republiki. Tymczasem mają to być listy urzędowe, w których Faure zawiadamiał z obowiązku o przebiegu odnośnej sprawy; osobistego interesu Faure nie miał.

Ogółem radykali, a w ślepocie swojej także konserwatyści czynią wszystko, aby Cavaignacowi utorować drogę do prezydentury.

Podobno bez powodu entuzyazmowały się Włochy uwolnieniem załogi Makalli. D. 22 bm. wyruszyła ona z Makalli i miała prawie tylko 20 kilometrów do przednich czat włoskich stojących pod dowództwem majora Gamarra w Agoli, a więc zaledwo trzy mile, a jednak do 29 bm. tam nie przybyła i nie wiadomo, czy prawdę dzisiaj donoszą, że już przybyła do Adaghamas, a więc do Baratierego. Oddział podpułkownika Galliano odprowadzała cała armia: przodem szedł Ras Mangasza, za nim oddział Galliana, w tyle Ras Makonnen, a o trzy godziny za nimi Menelik. Pochód wyruszył w kierunku północno-zachodnim i oddział Galliana jest zapewne rozbrojony, inaczej bowiem zrozumieć nie można, iżby dzielny Galliano dał się bez strzału prowadzić przez połowę kraju Tigre, wbrew warunkom kapitulacyi. Licząc na to, że Baratieri nie zechce narażać życia sławnych bohaterów Makalli, Menelik w 60.000 wojska wykonuje ruch, który odcina główny korpus włoski od Serafo i Massawy. Jusció bez walnej bitwy ruch ten nie na wiele się przyda, tylko, że w razie pobicia, Menelik nie wiele ryzykuje, mając za sobą szerokie pole odwrotu; ale w razie przegranej Baratierego rzecz fatalnieby się obróciła dla Włochów, gdyby odcięci od Serafe i Massawy, musieli się cofać ku morzu na południe od Massawy. Skrajna lewica włoska domaga się w tym stanie rzeczy zwołania parlamentu.

Gdzie bawi w tej chwili **książę bułgarski** i co czynić zamierza, nikt powiedzieć nie może. Wedle ostatnich wiadomości, papież przyjął go wcale nie tak pobłażliwie, jak zrazu doniosła była *Nowa Fresse*; słychać, że głęboko wstrząśnięty książę chwieje się, czy dokonać sprawosławienia następcy tronu. Z Sofii rozgłaszają, że do Petersburga wysłany został marszałek dworu Foras z listem księcia do cara, aby ten przyjął urząd ojca chrzestnego przy ks. Borysie i że książę wbrew Watykanowi spełni swoje przyrzeczenie. Jeżeli go natychmiast nie spełni, gabinet Stoiłowa będzie musiał ustąpić miejsca gabinetowi Grekow-Petkow, którzy sprawę wyznania następcy tronu uważają za drugorzędną. Być może, iż Bułgarzy, słynący z zimnej krwi i roztropności, a nadto wcale nie zapaleni religianci, pozwolą księciu odroczyć sprawosławienie ks. Borysa aż do jego pełnoletności, ale też być może, iż książę wróciwszy do domu, widząc nieugiętość narodu, otrząśnie się z doznanych w Watykanie wrażeń, i dla ratowania tronu i uchronienia kraju od nieprzejrzanych zamieszek, corychlej spełni dane przyrzeczenie.

Komunikat *Pester Lloyda* zapewnia, że dyplomacya wcale się nie troszczy tem, co ks. Ferdynand uczyni; zwłaszcza że dla Rosyi zgoła to jest obojętnem, czy ks. Borys przejdzie lub nie na prawosławie. Ona ma swoje plany co do Bułgaryi i propaguje myśl utworzenia **Wielkiej Serbii** pod przewodem księcia czarnogórskiego.

Rozmowa z Lwem Tołstojem.

Korespondent *Nowostiej* powtarza rozmowę, jaką miał niedawno z hr. L. M. Tołstojem. Pomiędzy innemi poruszoną została kwestya listu hr. Tołstoja do jednego z literatów polskich, mającego służyć temu ostatniemu za przedmowę do drukowanego przezeń zagranicą dzieła, dotyczącego stosunków polsko-rosyjskich, (podaliśmy go dosłownie w numerze *Gaz. Nar.* z d. 27. grudnia r. z.) listu, z powodu którego korespondent warszawski gazety *Mosk. Wied.* zarzuca hr. Tołstojowi nieomal zdradę stanu.

„Hrabia był w [illegible] nastroju — opowiada korespondent — roześmiał się i oczy jego zabłysły:

— Rozumie się — mówił hrabia — że to jest rzecz śmieszna; nie raz już spotykały mię tego rodzaju bezpodstawne zarzuty. Ale kwestya, o której traktuje korespondencya, jest nadzwyczaj interesującą. Niedawno z jednego z artykułów, drukowanych w *Siewiern. Wiestn.*, dowiedziałem się, że w literaturze polskiej i w sferach najwybitniejszych Polaków jest niemało wyznawców tego specyalnego patryotyzmu, który można nazwać patryotyzmem mistycznym. Patryotyzm ten widzi w nieszczęściach narodu polskiego ofiarę odkupienia za grzechy innych narodów. Podobny nastrój daważe się już czuć w poezyach Mickiewicza, i jasno był wypowiadany przez Towiańskiego. Okazuje się, że nastrój ten zapanował obecnie w sferach inteligencyi polskiej — i dla mnie osobiście jest dziwnie rozrzewniającym. Ludzie ci nie myślą wcale o odbudowaniu polskiego państwa, i widzą swój patryotyzm w podniosłym religijno-mistycznym poglądzie na zadanie narodu polskiego".

Hrabia rozwijał myśl swoją z wielkiem ożywieniem, [illegible] zainteresowany [illegible] podjęta przez się kwestya.

„Artykuł, — mówił — poświęcony temu ruchowi, wywarł na mnie nadzwyczajne wrażenie. Ujrzałem w nim niejako odrodzenie moralne, [illegible] duszę, ale i podstawę do naszego zjednoczenia się z Polakami. Jeden z literatów krakowskich przygotowuje do druku zbiór artykułów, poświęconych temu przedmiotowi, i dowiedziawszy się o mojem zainteresowaniu tym nowym ruchem, zawiadomił mię o tem. Odpowiedziałem mu listem, w którym kategorycznie wyraziłem moje poglądy na patryotyzm i obecne położenie narodu polskiego. List ten ma być podobno pomieszczony w drukującem się dziele jako przedmowa. O tej właśnie przedmowie mówią *Mosk. Wied.*, przyczem korespondent ich tłómaczy list mój z tłómaczenia polskiego, które ogłoszono niewiadomym mi sposobem, jeszcze przed wyjściem książki z druku. Rozumie się, że przy takiem podwójnem tłómaczeniu niedokładności są zupełnie naturalne; ale wobec tego list nie przeszkodził wcale do zrobienia mi masy rozlicznych zarzutów".

Na zapytanie korespondenta, co mianowicie stanowiło treść wypowiedzianych w liście poglądów, hrabia odpowiedział:

„Starałem się określić w nim rolę patryotyzmu przy chrześcijanizmie. Mojem zdaniem dla patryotyzmu przy chrześcijanizmie prawdziwym nie ma miejsca. Chrześcijanizm pochłania patryotyzm, i budzi w ludziach też same dobre uczucia, jakie powstają w nich pod wpływem uczciwego, szlachetnego patryotyzmu. Natomiast, jeżeli patryotyzm istnieje po za ideą prawdziwego chrześcijanizmu, może łatwo doprowadzić do uczuć, graniczących blisko z ciasnym egoizmem. Ten właśnie pogląd oburzył, jak się zdaje, korespondenta, który go widocznie nie zrozumiał".

Exodus posłów włościańskich.

Lwów d. 31 stycznia.

Posłowie włościańscy w połączeniu z ruskimi posłami wyszli onegdaj z sali sejmowej, gdy postawiona przez nich poprawka do ustawy łowieckiej upadła. Nie rozpisywaliśmy się szeroko o tym fakcie, nie przywiązujemy doń bowiem żadnego znaczenia. Nie chcemy wchodzić, z czyich pobudek chwycili się ci posłowie tego taktycznego środka opozycyjnego — dość, że spróbowali go bez powodzenia, bo ani nikogo to nie przygnębiło, ani w obradach przerwy nie zrządziło. Dziś piszemy o tem, — wypowiedziały już bowiem o owem zajściu swoje zdanie organa demokratyczne — i z wyjątkiem radykalno-socyalistycznego *Kurj. lwow.* żaden z nich to postąpienie posłów włościańskich, działających zgodnie z posłami ruskimi, nie pochwalił.

Krakowski organ demokratyczny stara się jako tako oczyścić owych ludowych posłów, dowodzi tylko, iż ustawa łowiecka nie jest tak pilną, aby musiała być załatwioną tego roku. „Nie należało wychodzić z tego stanowiska — powiada *N. Ref.* — że kraj musi mieć zwierzynę i o jej hodowanie się starać — lecz wziąwszy w obronę lud, powiedzieć sobie, że przedewszystkiem należy wyjść z tego założenia, iż więcej należy nam o poszanowaniu własności biednego rolnika, chłopa, niż na utrzymaniu wielkiej liczby zwierzyny, jako „bogactwa kraju".

„Dajmy na to, że kraj, nietylko większa własność, zyska do pewnego stopnia na wprowadzeniu w życie nowej ustawy łowieckiej; dajmy na to, że polowania będą obfitszym uwieńczone rezultatem; atoli zapytajmy, czyja prywatna własność staje się ubita zwierzyna, a czyim kosztem ona się hoduje i żywi? Zapewne, — obszar dworski ma rozległe przestrzenie i tutaj zwierzęta „uznane za szkodliwe" główne znajdują schronisko; ale przecież na polach chłopskich najwięcej znajdują pożywienia. Lecz szkoda ta mniej dotkliwą jest dla właściciela kilkaset morgów, niż dla właściciela dwóch morgów, który nietylko nie ma prawa polować na „zwierzęta łowne", lecz utrudnioną ma a nawet wręcz niemożliwą obronę przed dzikim i szkodliwym zwierzem. Nie mamy zresztą pretensyi rozstrzygania tej kwestyi w tej chwili. Podnosimy tylko najważniejszy jej moment, nie przecząc wcale, że uwzględnienie go w ustawie, którąby one objęła, stroną własność większą i mniejszą, zadowolniła, **jest rzeczą bardzo trudną**."

Lwowski organ demokratycznego klubu sejmowego wypowiada rzecz jaśniej i z większą odwagą potępia postąpienie posłów włościańskich. Czytamy tam: „Wczoraj po raz pierwszy wywołali posłowie włościańscy niesmak. Dobrej sprawy inaczej bronić trzeba. Źle robią, jeżeli rzucają Sejmowi w oczy zarzut, iż brak mu dobrej woli do uchwalenia tego, co sprawiedliwe. Źle robią, jeżeli kwestyę tak stawiają, że kto nie głosuje z nimi, nie chce dobra ludu. Nie mają oni przywileju na to, żeby wszystko doskonale rozumieli i żeby się nie mylili w pojmowaniu tego, jakimi środkami najpewniej dobro ludu się podniesie.

„Taktyka, jaką wczoraj obrali, nie prowadzi do celu — raczej od niego oddala, bo rozdrażnia, zamiast przekonywać. A już zgoła żądanie imiennego głosowania nad jednym paragrafem — i wyjście z sali po odrzuceniu, było postępowaniem bardzo niewłaściwem i dla nich samych szkodliwem. Pozbawili się dobrowolnie pewnej liczby głosów przy głosowaniu nad dalszemi poprawkami, a nie osiągnęli celu, bo izby nie zdekompletowali. Był to protest bezsilny, który stanowisko protestujących tylko osłabić może".

Chcemy wierzyć, że w przyszłości roztropniej będą posłowie włościańscy działać, pamiętając, iż odrzucenie wniosku imiennego głosowania nad jednym z paragrafów ustawy łowieckiej jest jeszcze dostatecznym powodem do opuszczania sali obrad sejmowych.

SEJM.

(19 posiedzenie 1 sesyi VII. peryodu).

Lwów d. 31. stycznia.

Po otwarciu posiedzenia i odczytaniu dalszego spisu petycyj, przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie uzupełnienia uchwały sejmowej z d. 8. lutego 1895 co do poparcia wąskotorowej kolei lokalnej Chabówka-Zakopane odesłano do komisyi kolejowej.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki zabrał następnie głos do motywowania wniosku w sprawie [illegible] szkodliwej działalności giełd zbożowych. Jako społeczeństwo rolnicze musimy się bronić przed tą formą wyzysku, jaką prowadzi giełda zbożowa, [illegible] dla produkcyi i handlowi. Dlaczego giełda ma być tak bardzo pożyteczną, jest zagadką nierozwiązalną. Ale być może, że przyjdzie chwila, w której giełdy i wszystkie tego rodzaju operacye będą zniesione. Tymczasem jest naszym obowiązkiem bronić się przed tą formą korsarstwa, przed tym klęski nam przynoszącym hazardem. Hazard wprawdzie jest jeszcze dozwolony i cierpiany, [illegible] a ci którzy go prowadzą, nie przebierają w środkach, aby kartę wygrać. Stąd szkody dla kraju niezmierne. Gdy nieurodzaj, giełda sztucznie obniża ceny zboża [illegible] Zdarzają się niespodzianki, które świat cały zadziwiają. Ceny zboża na giełdzie [illegible] aby w pół godziny podnieść się znowu, a rezultat tych operacyj, manewrów giełdowych, jest zawsze ten, że gdy producent ma zboże na sprzedaż, ceny sztucznie bywają obniżane, aby następnie znowu podskoczyć, gdy konsument przychodzi kupować. Stąd szkody dla całego społeczeństwa. Dawniej broniliśmy się przed wrogiem orężem, dziś przed tymi korsarzami bronić społeczeństwo jest obowiązkiem naszym, jako reprezentantów ludu i dla tego prosi mowca o uchwalenie rezolucyi z wezwaniem do rządu, aby w jak najkrótszym czasie postarał się w drodze konstytucyjnej o powściągnięcie szkodliwej działalności giełd zbożowych. (Oklaski).

Sejm odesłał wniosek p. hr. W. Dzieduszyckiego do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z dalszego porządku dziennego sprawozdawca p. Cielecki przedłożył sprawozdanie komisyi szkolnej w sprawie podniesienia bytu nauczycieli szkół ludowych. (Oklaski).

P. Kramarczyk przemawiał przeciw dzisiejszej organizacyi seminaryów nauczycielskich, przeciw dodaniu nauczycielom ludowym morga ziemi i oświadczył się przeciw proponowanej przez komisyę rezolucyi, aby wezwać rząd o zapewnienie morga ziemi ornej każdemu nauczycielowi wiejskiemu.

Przeciw uchwaleniu tej rezolucyi oświadczył się również p. Franciszek Jędrzejowicz.

P. Leon hr. Piniński oświadcza, że będzie głosować za ustawą. [illegible] Sejmowi [illegible] a nawet udaremnieniu sprawy polepszenia bytu nauczycieli. Z rezultatu [illegible] obecnie nauczycielstwo przekonać, że odroczenie sprawy o rok, które umożliwiło dokładniejsze przestudyowanie kwestyi, wyszło tylko na dobre. Podnosząc obecnie w miarę możności płace nauczycieli, da Sejm nowy dowód szczerej sympatyi dla nauczycielstwa i dbałości o oświatę ludu. Dowodów tych jest już wiele, świadczy o tem ciągły, bardzo znaczny wzrost budżetu szkolnego. Zwrócić wszakże należy uwagę nauczycielstwa na to, iż obecny [illegible] Większego bowiem podwyższenia [illegible] budżet nasz absolutnie znieść nie może. [illegible] Każdy nowy wzrost wydatków musiałby niezawodnie prowadzić do tego, iż w r. 1898, kiedy subwencya ze skarbu państwa z tytułu ugody indemnizacyjnej odpadnie, mielibyśmy deficyt, który trzebaby pokryć nowemi pożyczkami lub podwyższeniem dodatków do podatków. Na tę drogę wszakże przy dzisiejszych opłakanych ekonomicznych stosunkach kraju, Sejm wstępować nie powinien. Podwyższenie płac nauczycieli z 300 zł. na 350 [illegible] jest nadzwyczaj skromnym. Niezadowolenie zupełnie usuniętem nie będzie. Trzeba więc, by sposób myślenia i zapatrywań nauczycieli był tego rodzaju, ażeby ich wymagania były skromne. Trzeba też, by się u nich wywiązało jak najsilniejsze przywią-

---

13

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

O nie! Ona pragnęła miłości aż do jej zużycia się w tejże... Ona, gdyby mu się raz oddała, toby żądała wciąż tego samego gorąca pocałunku, bo by go wciąż równie rozpalonemi wargi całowała.

Oh! nie! Albo się mylił, albo jej nie kochał.

Ona się nie myliła.

A Rowieński siedział na pół leżąc w fotelu i myślał z przestrachem, że jeśli się nie oprze pokusie pozostania dalej przy tej kobiecie, to ją kiedyś uchwyci w swe objęcia w takim uścisku, który z niej zrobi jego kochankę.

Bał się tej myśli. Ale pocóż ona go wzywała, jeśli żoną jego zostać nie chciała. Wszakże jej nieraz mówił, że namiętność u niego była dotąd huraganem, ślepym, bezczelnym, przesilnym... Wszakże czuć była powinna, iż w danej chwili spleciona w jego gorącym uścisku byłaby tylko zmysłową kobietą, zmysłową do utraty woli, siły, pamięci i czucia.

A wieczora tego także więcej milczeli niż mówili. Oboje mieli skłonność w sobie ku kontemplacyi i oboje mieli, znajdując się razem, tyle do myślenia o tem, co czuli, że na rozmowę za mało było czasu.

Ale wieczoru tego jakoś bliżej siebie usiedli, tak blisko, iż Rowieński chwilami czuł gorąco, buchające od kobiety, a ją zalatywał zapach jemu indywidualny, czasem tak silny, iż pytała się siebie, czy nie używa pachnidła.

A światło kominkowego ognia ich oświecało jak dwa flamandzkiej szkoły portrety i już to bladło, już błyskało. A ile razy drzewo płomieniem zaświeciło, to zastawało namiętne oczy Olgi wlepione w oblicze Edwarda i pytające szczerze, wyraźnie, czemu on tak daleko od niej usiadł.

I ona pochyliła się na swoim siedzeniu ku niemu i on opuścił swą rozpaloną głowę w jej stronę, jakby mimowolnym ruchem.

Potrzebowali się jeszcze tylko nieco zbliżyć, aby twarze ich się spotkały, by usta ich wzajemnie się zetknęły.

Ale się nie zbliżali. On siłą może tego nieuchwytnego uczucia, które go ogarniało przy tej kobiecie; ona siłą dumy, niepozwalającej jej rzucić się pierwszej w jego objęcia.

Nagle Olga westchnęła i szeptem, z trudnością uchylającym jej namiętnością gorejące usta, zapytała:

— O czem myślisz?

— O czem myślę? ha, ha! Myślę o tem, że dziwnymi są ci mężczyźni, którym jakaś wszechpotężna siła ugina kolana, by nimi rzucić do nóg kobiety, a którzy jej opór stawiają, jakby się tej siły bali, czy jakby jej niedowierzali. Myślę o tem, że głupimi są oni, dając się pożerać namiętności, która ich i tak o bezprzytomne przy prawi szaleństwo, która im i tak do przesilnego namiętnością uścisku roztworzy ramiona. Myślę o tych istotach, które godziny długie spędzają przy sobie, nic sobie nie mówiąc, bo już oddawna tylko jedno do powiedzenia sobie mają, a zwlekają z tem, jakby czas mieli w swych rękach, jakby jutro do nich należało. Myślę o tych istotach, które dobrowolnie, jak sybaryty namiętności, rozgrzewają do gorąca żelaza w sobie te zmysły, których siłę czują, o których sile nie wątpią, że ona ich w jednym uścisku złączy, im później, tem bardziej spalonych żarzącym się w nich ogniem. Myślę o nich... Olgo...

Urwał szeptem, głowę bezwiednie pochylił i oblicze jego dotknęło rozpalonej twarzy Olgi... ręce się ich splotły... usta się skleiły...

I tak długo spoczywali obopólnie sobie w objęciach, oboje jakby spiący, spleceni w jednym długotrwałym uścisku, z ustami złączonemi jednym pocałunkiem.......

Edward obsunął się na ziemię, ramiona zarzucił na szyję kobiety, głowę swą oparł na jej kolanach, a ona wyprężonemi jak struny rękami zdawała się opierać na jego głowie, by razem z nim nie stoczyć się na dywan pokrywający podłogę.

Ale te ręce co chwila się w łokciach zginały, kolana jej zbliżały się do ziemi, do kolan klęczącego Edwarda, a oblicze jej coraz bliższem było rozpalonej jego głowy.

— Olgo! Ja cierpię! ja cierpię szalenie... — szeptał Rowieński — zbliż się, chodź tutaj... nie broń się, bo się nie obronisz, czuję to, wiem... Tyś tą samą siłą ku mnie pociągana, jaką ja ku tobie, ty musisz być moją, ty już nią jesteś, ty byś już nią była, gdyby nie obce mi uczucie, uczucie uchodzenia w twych oczach za człowieka panującego nad sobą... Ale ja nie zapanuję... ja..

Tu zakaszlał i szeptał:

— Cierpię... tak cierpię... Mnie kochać nie wolno. Mnie pożądanie ciebie zabije...

I ręce Olgi się złamały i zaraz ciała ich złączyły się w jednym uścisku a namiętność ich oboje onieprzytomniła.......

Ogień tlejący na kominku prysnął i buchnął płomieniem. Hrabianka się obudziła i ujrzała z rękami, otaczającemi szyję Edwarda, z jego oczami wlepionemi w jej źrenicach z takim wyrazem, jakiego nigdy nie pamiętała, z jego ustami z siłą żelaza do jej ust przyległemi.

Zerwała się jednym wysiłkiem elastycznego ciała i stanęła nad bezprzytomnie leżącym Edwardem, uwolniwszy się z jego objęć, ale pozostawiwszy swe ręce w jego dłoniach.

— Wstań... wstań! — prosiła.

— Olgo.... Olgo! — błagał Rowieński szeptem tak namiętnym, iż zdało się kobiecie, że całą duszę w błaganie to włożył. A oblicze jego wyrażało takie cierpienie niezaspokojonej a szalonej namiętności, iż się bała, aby przeżył tę chwilę, on... jeszcze słaby...

— Wstań! — powtórzyła, usiłując go podnieść szeptem mającym dykcyę bezmiernej miłości — wstań!.. będę twoją ale wpierw jedno...

Edward nie miał siły wstać, więc Olga usiadła na jego krześle, głowę mu na swoich kolanach położyć pozwoliła a dłońmi swojemi usiłowała ostudzić rozpalone jego czoło i policzki.

— A więc tak... mówiła — będę twoją... ale wpierw mi obiecasz jedno... — tu głos jej nabrał nieco siły i ciągnęła — my mamy inne o miłości pojęcia, inne na małżeństwo poglądy. Będę twoją, jeśli mi obiecasz, ż z dniem, w którym mnie tym co dziś uczuciem kochać przestaniesz, wolność mi zupełną powrócisz, że z dniem, w którym byś innej zapragnął kobiety, zwolnisz mnie.... ze wszystkiego!

Urwała, bo z wysiłkiem mówiła, a Edward milczał.

— Obiecujesz? — zapytała.

— Czyż ty nie widzisz szalona? — nie czujesz, że obiecałbym wszystko, wszystko i na całe życie, byle cię mieć tylko?

— Ale czy dotrzymasz obietnicy, raczej przysięgi głównej naszego połączenia? Czy dotrzymasz i bez żalu nieograniczoną mi powrócisz wolność w dniu, w którym mnie kochać przestaniesz?

— Czyż ja mogę przestać cię kochać, ciebie? ciebie Olgo?...

— A więc obiecujesz?

— Ja cię kochać chyba przestanę z ostatniem tchnieniem mych zmysłów.

— A więc obiecujesz?

— Obie...cuję...

Nastąpiło milczenie. Olga jeszcze myślała, a on pokrywał pocałunkami jej ręce, które nerwowo posuwały się po jego twarzy i głowie i paliły go jakby rozpalone żelazo.

(C. d. n.)

zanie do ich zawodu, a u nauczycielstwa wiejskiego przywiązanie do skromnej egzystencyi na wsi. Jeżeli nauczyciel wiejski jest malkontentem, który z zupełną niechęcią oddaje się zajęciu, to wszelkie polepszenie bytu materyalnego nie zadowoli go. Wychowanie tedy całe kandydatów stanu nauczycielskiego powinno być tego rodzaju, by ich przyzwyczajono i nałamano do zawodu i trybu życia, które ich czeka.

P. Bojko trawestował motto: *panem et circenses* i skarżył się na bezwzględne traktowanie nauczycieli przez władze.

P. Rottter domaga się zniżenia okresu służby nauczycieli do 35 lat, przemawia za dodaniem morga ziemi nauczycielom ludowym i oświadcza, że za wnioskami komisyi głosować będzie.

P. Wójcik występywał przeciw wewnętrznej administracyi szkolnictwa ludowego w kraju i cytował wyrażenia Bismarka.

P. Abrahamowicz zaznaczył na wstępie, że nie może pominąć milczeniem mów posłów włościańskich Kramarczyka, Bojki i Wojcika, bo w tych mowach zarysowały się imponująco różnice, jakie zachodzą pomiędzy głosem ludu tryskającym prawdą życia codziennego a owym głosem, który daje agitacya, lub którego przedstawicielami są niepowołani prorocy ludu. Jakoż gdy p. Kramarczyk oceniał zadanie i potrzeby szkolnictwa ludowego tak jak je istotnie lud odczuwa, wskazał gdzie szukać należy poprawy i którą droga prowadzi do zbliżenia szkoły do ludu tak, iżby ona jego najistotniejszym potrzebom szkoły w całej pełni zadość uczyniła, posłowie Bojko i Wójcik narzekali na nadzór szkolny, na żandarmów, na ograniczenie wolności politycznej nauczycieli, szukając argumentów w Rzymie i powołując się na kanclerza żelaznego. Zaprawdę słuchając tych posłów włościańskich, ja co większą część życia mego przeżyłem pośród włościan, a treściwy i rozumny ich sąd o wszystkich ich dotyczących sprawach wysoko cenię, zapytywałem mimowoli sam siebie, ażali ci posłowie żyją istotnie między ludem — są włościanami? — gdyż mowy ich żywo mi przypominają artykuliki różnych małych dzienniczków, a już co pewne *Kurjera Lwowskiego* (huczne brawa i oklaski).

I dla tego to apeluje mowca do posłów włościańskich, jeżeli chcą być użytecznymi w Sejmie, jeżeli chcą akutecznie popierać sprawy włościańskie, to niech będą tłumaczami istotnych potrzeb i woli ludu, a nie reproduktorami podszeptów agitatorskich.

W dalszym ciągu przechodzi mowca do szczegółowego omówienia sprawy, oświadcza się za wnioskami komisyi, podnosi, że czterorazowe zajmowanie się sprawą polepszenia bytu nauczycieli w ciągu lat siedmiu, o ile może posłużyć za dowód, iż sprawę podniesienia szkolnictwa ludowego zajmuje żywo Sejm, że Sejm ten z całą sympatyą ocenia wielkie posłannictwo i trudne obowiązki nauczycielstwa ludowego, o tyle z pewnością przyjmując wnioski komisyi, załatwi na dłuższy szereg lat z myślą nie na fundusz krajowy, lecz z myślą na siły podatkowe kraju — sprawę poprawy bytu nauczycielstwa. Mowca zakończył, że harmonia musi istnieć między biorącym a płacącym, gdyż inaczej dochodzi się albo do przeciążenia podatkami, które w ogóle najgorzej w życiu społecznem się odbija, lub staje się na stanowisku *apres nous le deluge*.

Mowa ta szanownego posła z werwą i zacięciem wypowiedziana, wywołała w Izbie jak największe wrażenie. Co do swej treści była ona prawdziwie polityczną i zaznaczającą raz dobitnie stanowisko rozumnej większości w obec pokątnej rzekomo ludowej agitacyi.

Rektor uniwersytetu jagiellońskiego dr. Smolka wykazywał, że wszelkie podnoszone tu zarzuty i wątpliwości przeciw uposażeniu nauczycieli wiejskich ziemią rolną są nieuzasadnione. Nie potrzeba się obawiać, aby fundusz szkolny został nadmiernie obciążony, i nie należy się także obawiać, aby nauczyciel tak zupełnie oddał się gospodarce na tym małym kawałku ziemi, iż nie wystarczy mu już czasu do spełniania obowiązków nauczycielskich. Popiera więc projekt zapewnienia nauczycielom wiejskim przynajmniej morga ziemi ornej.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki, który następnie głos zabrał, zwrócił się przedewszystkiem z przestrogą. Położenie naszego kraju jest ciężkie, mówił mowca. Sto lat leżeliśmy ugorem, musimy się teraz starać dobiedz inne narody. Jesteśmy biedni, a do zrobienia mamy więcej, aniżeli inne bogatsze narody. Idźmy tam, dokąd one już doszły, ale jeżeli czegoś tam dokonają, nie porównujmy zaraz ich ze sobą, tylko przystosowujmy wszystko do naszych stosunków. My w proporcyi z innymi krajami złożyliśmy na cele humanitarne i oświaty o wiele więcej od nich. I teraz, gdy mamy czegoś dokonać, zaraz pytajmy, czy możemy to zrobić. Czujemy wprawdzie potrzebę ofiary, ale namyśleć się potrzeba, czy ofiarę tę spełniwszy, nie przeciążamy się ponad siły, gdyż w takim razie ofiara nie pożytek, ale szkodę przyniesie. W ofiarach także musi być granica. Sejm postanowił przyjść z pomocą nauczycielom wiejskim. I słusznie. Zwróćmy jednak głębszą uwagę na nasz stan nauczycielski. W innych krajach nauczycielstwo kształciło się powoli, u nas zaś stworzyliśmy je od razu i dla tego nie są oni jeszcze instytucyą jednolitą i odpowiadającą celowi. Nauczyciel powinien wżyć się w lud, a to życie z ludem powinno być dla niego przyjemnością. A o tem stan nauczycielski powinien wiedzieć, przedewszystkiem więc potrzeba młodzież przygotowującą się na nauczycieli ludowych w tym kierunku przygotowywać. Jak długo jednak takich nauczycieli nie ma, powinniśmy być wstrzemięźliwi w zakładaniu dalszych szkół i ostrożni we wszelakich reorganizacyach i poprawach stosunków szkolnictwa ludowego. (Oklaski).

P. Wachnianin popierał wnioski komisyi i prosił, aby tak za ustawą o podwyższenie płac, jak i rezolucyą o dodanie gruntu nauczycielom Izba głosowała.

P. Bojko w gwałttownych słowach i z wielkiem rozdrażnieniem odpiera naganę, jaką mu p. Abrahamowicz udzielił, zaznaczając, że jeżeli dziwnem wydaje się postępowanie jego i jego przyjaciół politycznych, winą jest to tych, którzy tak w Sejmie, jak poza Sejmem, nie mogą czy nie chcą ich zrozumieć, i w tem leży rzekomy zarzut, iż kieruje nimi *Kuryer Lwowski*. Mowca zakończył, że włościanie lojalnie muszą się domagać swych praw, bo ani siłą, ani pokorą nic nie wskórają.

P. Okuniewski przemawiał za jak największemi ofiarami dla oświaty ludowej.

Z krytyką naszych stosunków szkolnictwa ludowego, wygłoszoną, jak wyżej, przez posłów włościańskich, polemizował p. Bobrzyński, wykazując ich bezpodstawność. Lud wiejski nie może się skarżyć, że dla szkolnictwa ludowego mało się czyni, gdyż kraj na ten cel wydaje rocznie półczwarta miliona zł. Instytucyi inspektorów okręgowych znieść nie można, choćby ze względu na samą ludność wiejską, której interesów strzegą ci inspektorowie bardziej, aniżeli interesów nauczycieli. Zarzuty o dowolnościach w przenoszeniu nauczycieli szkół ludowych są zupełnie bezpodstawne. Przenoszenie, dokonywane zawsze z pewnych powodów, wychodzi na korzyść gminy i nauczyciela, który, nauczony doświadczeniem, stara się już żyć w zgodzie z ludnością i zespolić z nowem otoczeniem, wśród którego ma działać. Zwracając się do myśli wypowiedzianej przez kilku mowców, a dotyczącej wykształcenia kandydatów nauczycielskich, wyraża mowca powątpiewanie, czy jesteśmy w możności rozszerzania sieci internatów i burs bez należytej organizacyi tych zakładów. W tym celu Rada szkolna kraj. wysłała do Saksonii delegata, celem studyowania tamecznych wzorowych urządzeń. Gdy delegat ten zda sprawę, Rada szkolna nie omieszka wystąpić z programem i projektem wykształcenia kandydatów nauczycielskich. W dalszym ciągu wyraża mowca nadzieję, że proponowane przez komisyę polepszenie bytu nauczycieli ludowych zapełni luki w personalu nauczycielskim, jeżeli one dotąd istnieją. Co do drugiego morga, dodać się mającego nauczycielom, to Rada szkolna nie omieszka sprawy tej gruntownie zbadać, jeżeli Sejm to jej poleci. Nie spodziewa się jednak zbyt wielkich z tego rezultatów.

Ks. Czartoryski stanął w obronie wniosków komisyi o dodanie nauczycielom jednego a względnie dwóch morgów ziemi. Tendencyą powszechną ludności po wsiach mieszkającej jest z natury rzeczy chęć posiadania kawałka gruntu, a więc dziwić się nie można, że nauczycielstwo te same żywi nadzieje. Dążności te tem bardziej należy uwzględniać, ile że słusznie żądamy, aby nauczyciele ludowi posiadali praktyczne wiadomości rolnicze. Wnioski komisyi mają zresztą na celu bezpośrednio tylko zbadanie rzeczy i z tego już powodu powinne być przyjęte. Co do myśli poruszonej przez p. Rottera, aby zniżyć lata służby z 40 do 35 lat, przychyla się mowca do niej najzupełniej i wyraża życzenie, aby Wydział kraj. sprawę tę od lat zalegającą zbadał i przedstawił rachunkowe zestawienie, o ileby taka reforma budżet obciążyła. Na mowę p. Bojki zauważa mowca, że wszystkich niemile dotyka wygłaszanie frazesów przez posłów ludowych, które i układem swym i osnową wskazują, że nie od nich pochodzą, ale są im podsuwane. Żale p. Bojki, że niektórzy posłowie głosowali przeciw poprawkom stawianym przez stronnictwo ludowe do ustawy łowieckiej są zupełnie nieuzasadnione, bo w tej Izbie głosuje każdy według swego przekonania (brawa) a większość czy mniejszość nie decyduje jeszcze o słuszności sprawy (brawa). W końcu wystąpił mowca przeciw zastrzeżeniu pp. Abrahamowicza i Pinińskiego, iżby obecne podwyższenie płac nauczycieli ludowych usunęło tę kwestyę na długi szereg lat, bo szkolnictwo się ciągle rozwija, a budżet szkolny rośnie i rość musi, warunki życiowe zaś tak ciągle się zmieniają, że zastrzeżenia takie nie mogą być czynione.

Sprawozdawca p. Cielecki podnosi na wstępie, że komisya szkolna po gruntownem zbadaniu przyłączyła się do wniosku Wydz. kraj., jakkolwiek wniosek ten idzie nieco dalej niż było intencyą Sejmu. Żaden z poprzednich mowców nie występował przeciw wnioskom komisyi, a życzenia wyrażone przez niektórych posłów znajdują wyraz w sprawozdaniu komisyi. Odpowiadając p. Wójcikowi wyjaśnia sprawozdawca, że stypendya dla kandydatów nauczycielskich są niezbędne, inaczej zabrakłoby zawodowych ludzi. Co do obecnego stanu szkół zaznacza mowca, że dzięki pracy i usiłowaniom Rady szkolnej szkolnictwo rozwija się prawidłowo. Co do nauczycieli to komisya w sprawozdaniu swem zawiera wskazówki co do podniesienia stanowiska i sposobu życia nauczycieli, a rezolucya co do drugiego morga najprędzej i najłatwiej do pożądanego rezultatu doprowadzi. Mowca nie wchodzi w szczegóły co do przeprowadzenia w życie myśli zawartej w rezolucyi. Chodzi o to, aby Wydział kraj. miał sposobność wystudyowania tej sprawy — rezolucya nic nie przesądza — porusza tylko myśl —mowca prosi zatem Izby, aby wszystkie wnioski komisyi przyjęła.

Ponieważ w dyskusyi szczegółowej nikt głosu nie zabierał, przystąpiono do głosowania i uchwalono najpierw ustawę o polepszeniu płac nauczycieli szkół ludowych, która płace nauczycieli następująco normuje:

A. Roczne płace stałych nauczycieli publicznych szkół ludowych dzielą się na następujące klasy: a) W szkołach pospolitych: I. klasa we Lwowie i Krakowie w połowie posad 900 zł. w drugiej połowie 800 zł.; II. klasa w Białej, Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyi, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie 700 zł.; III. klasa w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Buczaczu, Gorlicach, Gródku, Jaśle, Jaworowie, Krośnie, Podgórzu, Sanoku, Śniatynie, Sokalu, Stryju, Trembowli, Wadowicach, Wieliczce, Złoczowie, Żółkwi 600 zł.; IV. klasa w reszcie miast i miasteczek, dla 25% posad 600 zł.; dla 35% posad posad 500 zł.; dla 40% posad 450 zł. V. klasa w gminach wiejskich dla 25% posad każdego powiatu 400 zł., dla 75% posad 350 zł.

b) W szkołach wydziałowych osobnych i w klasach szkół wydziałowych, połączonych z pospolitemi: I. klasa w miastach, wymienionych powyżej pod a) I. 900 zł.; II. klasa 800 zł.; III. 700 zł.; IV. klasa we wszystkich nych szkołach wydziałowych 600 zł.

B. Do wyższej płacy 600 zł. w czwartej klasie szkół pospolitych, mogą być posunięci tylko nauczyciele kierujący szkołami o pięciu lub więcej klasach, tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają egzamin kwalikacyjny dla szkół wydziałowych.

C. Płaca stałego młodszego nauczyciela w pierwszej i drugiej klasie płac szkół pospolitych, tudzież w pierwszych trzech klasach płac szkół wydziałowych wynosi 60 prc. płacy nauczyciela starszego szkoły, przy której młodszy nauczyciel pełni służbę. Płaca młodszego nauczyciela w trzeciej i czwartej klasie płac szkół pospolitych, oraz w czwartej klasie płac szkół wydziałowych wynosi 400 zł., w piątej klasie płac szkół pospolitych 300 zł. rocznie. Za podstawę do obliczenia płacy młodszego nauczyciela w szkołach pospolitych pierwszej klasy płac przyjmuje się płacę starszego nauczyciela w kwocie 800 zł.

D. Wynagrodzenie nauczycieli, tymczasowo ustanowionych, oznacza Rada szkolna krajowa; nie może ona jednak wynosić mniej niż 250 zł. rocznie, ani przewyższać poborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowy zastępuje.

W dalszym ciągu ustawa ta postanawia:

Każdemu dyrektorowi, kierownikowi szkoły, tudzież nauczycielowi, który sam jeden w szkole naucza, należy się stosowne bezpłatne pomieszkanie, ile możności w budynku szkolnym, względnie wynagrodzenie. Wszyscy inni nauczyciele stali, a w miastach i miasteczkach także tymczasowi pobierają dodatek na pomieszkanie, wynoszący 10 prc. ich płacy. W gminach wiejskich należy wyznaczyć nauczycielowi kierującemu lub samoistnemu przynajmniej jeden morg ziemi ornej dla użytku własnego.

Uchwalono następnie jeszcze rezolucyę z wezwaniem do rządu i Rady szkolnej kraj., aby w sprawozdaniu najbliższem z swych czynności Rada szkolna kraj.; 1. wykazała szczegółowo o ile dotychczas przeprowadzone jest postanowienie §. 16 ustawy z dnia 1 sierpnia 1889, zapewniające przynajmniej morg ziemi ornej nauczycielom wiejskim, i 2. podała przyczyny, które przeszkadzają dotychczas ścisłemu przeprowadzeniu tego postanowienia ustawy i wskazała środki, za pomocą których przeszkody te dałyby się usunąć.

Na wniosek zaś p. Kramarczyka przeszedł Sejm do porządku dziennego nad ostatnim ustępem projektowanym przez komisyę do tejże rezolucyi, aby dodać jeszcze drugi morg gruntu nauczycielom ludowym.

Z dalszego porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie V. departamentu Wydz. kraj. za czas od 1. listopada 1894 do listopada 1895, oraz zamknięcie rachunków funduszów, samoistnych budżetem nieobjętych za 1893 i 1894.

W dalszym ciągu na wniosek komisyi prawniczej, poparty przez p. Vayhingera, którego wywody teoretyczne (nie samą konkluzyę) zbił p. Leon hr Piniński, który również za wnioskiem tym głosował, — odmówił Sejm żądaniu sądu pow. w Myślenicach o zezwolenie na ściganie karne p. Średniawskiego.

Dalej uchwalono rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby w czasie jak najbliższym wniósł w Radzie państwa ustawę o zniesieniu opłaty, za doręczenie pism sądowych w kwocie $17^1/_2$ ct. dotychczas pobieranej, oraz aby w przyszłej ustawie karnej odnośnie do przekroczeń o obrazę czci, poczynił takie postanowienia, któreby hamowały nadmierne, nieuzasadnione, a częstokroć swawolne wnoszenie skarg tego rodzaju.

Sprawozdanie Wydziału krajow. o szkole gospodarstwa lasowego przyjęto do wiadomości.

Petycyę komitetu towarzystwa gospodarczego galic. o subwencyonowanie licencyonowanych ogierów, prywatną własnością będących, cofnął hr. marszałek z dzisiejszego porządku dziennego na życzenie komisyi gospodarstwa krajowego.

Przy sprawodaniu komisyi gminnej o sprawozdaniu Wydziału kraj. w przedmiocie zmiany §. 26. ust. o reprezentacyi powiatowej — które teraz na porządek dzienny przyszło — zabrał głos p. Rey i zaznaczył, że energiczna kontrola Wydziałów powiatowych nad Radami gminnemi a Wydziału krajowego nad Wydziałami powiatowemi zapobieże niejednej wadliwości, a z przyrzeczenia hr. marszałka, iż osobiście będzie się stykał z Wydziałami powiatowemi i takowe będzie zwiedzał, czerpie mowca otuchę, że taki kontakt marszałka krajowego z powiatami, wpłynie korzystnie na całą wielką machinę administracyi krajowej. Poczem Sejm przeszedł do porządku dziennego nad powyższem sprawozdaniem Wydziału kraj. a natomiast polecił mu wypracowanie wzorowego statutu emerytalnego dla urzędników rad powiatowych.

Z powodu spóźnionej pory odroczył hr. marszałek posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

To i owo.

Berlin 27. stycznia.

(*Próby bata*).

Tutejszy *Vorwärts* opowiada następującą ciekawą historyjkę, którą jako curiosum warto przytoczyć ku rozweseleniu naszych czytelników. Otóż do pewnego składu kufrów i towarów skórzanych, położonego przy ulicy Poczdamskiej w Berlinie, zawitał w zeszły poniedziałek wieczorem elegancko ubrany, słusznej postawy mężczyzna, który właścicielowi składu przedstawił się jako „książę" rosyjski i w którego towarzystwie znajdowała się jakaś pani. Rozejrzawszy się należycie w składzie, zażądał pomiędzy innemi, aby mu pokazano bat na psa, gdyż zamierza sobie takowy kupić. Właściciel składu obszedł się z nim bardzo uprzejmie, pokazał mu wielki wybór rozmaitego gatunku batów, „książę" jednak, obejrzawszy sobie wszystkie dokładnie, wynurzył wątpliwość swoją w trwałość towaru, przyczem wyraził życzenie, czyby nie mógł na miejscu przekonać się o wytrzymałości. Słysząc to jego towarzyszka, skinęła na znajdującego się w składzie czternastoletniego chłopca do posługi; „książę" zrobił mu propozycyą, czyby nie pozwolił za 1 markę zrobić na sobie próby z owym batem, na co chłopiec się zgodził. „Książę" uderzył go silnie batem w plecy, kazawszy właścicielowi wypłacić mu za to 5 marek. Ale było mu tego za mało, gdyż nie przekonał się jeszcze, czy bat ów rzeczywiście jest trwałym; zawołał więc drugiego chłopca i powtórzył na nim tę operacyę, ale już w silniejszem tempie — i za sześć silnych cięć polecił wypłacić 13 marek. Wszystko to jednak nie odniosło skutku, gdyż bat był dotychczas całym. Po krótkim namyśle polecił zawołać dorożkarza, który przed składem na niego czekał i tego dopiero zaczął z całej siły owym batem okładać, tak iż potrzaskał go na kawałki, zapłaciwszy mu za to 23 marek. Ponieważ drzwi do składu były otwarte, zwróciło to uwagę przechodniów, których wielka liczba przypatrywała się tej egzekucyi i dawała głośno wyraz swemu oburzeniu. Właściciel składu zwrócił na to uwagę „księciu", lecz ten machnął ręką i rzekł: „E, co tam, zapłacę za wszystko i basta!" Poczem zaproponował kupczykom, znajdującym się w składzie, iż zapłaci im za każde cięcie po 3 marki; gdy zaś ci na to zgodzić się nie chcieli, podwyższał coraz więcej, aż doszedł do 40 marek, lecz i to nie pomogło, gdyż żaden nie chciał się poddać tej operacyi. Widząc, iż nic nie wskóra, załatwił się z zakupnem i opuścił skład, wsparty na ramieniu owej pani, która pro dukcyom „księcia" przypatrywała się z uśmiechem. — Jeśli opowieść ta jest prawdziwą, o czem nie mamy powodu wątpić, gdyż *Vorwärts* zaręcza, iż dowiedział się o niej od kilku naocznych świadków, to zapewne długo będą pamiętali dobrowolni delikwenci owego rosyjskiego „księcia".

KRONIKA.

Lwów d. 31 stycznia.

Ministrowie odjechali wczoraj wieczorem do Wiednia, żegnani na dworcu przez dostojników rządowych i autonomicznych, jako też wielu posłów.

Menu wczorajszego objadu poselskiego dla ministrów hr. Badeniego i dr. Bilińskiego est następujące: Kanapki — Zupa à la Colbert — Turbot à la Transvaal — Szynka na Maderze i polędwica garnirowana — Chaud froid z indyka — Kuropatwy z rożna — Sałata francuska — Kalafiory i groszek — Bomba Imperial — Owoce — Sery — kawa czarna — likiery. — Wina: Dry Madeira — Hochheimer — St. Estéphe — Champagne St. Marceaux sec.

Wybory do Rady miasta Lwowa odbędą się dnia 26 lutego br.

Kronika policyjna z dnia wczorajszego jest tak obfitą, że zapełnićby nią można — gdyby naturalnie redaktor pozwolił — kilka szpalt *Gazety*. Że jednak brak tego zezwolenia, więc ograniczę się do samego stwierdzenia wypadków ogni i kradzieży. A więc ogni kominowych mieliśmy wczoraj aż 6! Śliczny porządek i nadzór magistracki! Kradzieży było bez liku i to tak kieszonkowych, jak i grubszego kalibru. Mróz puścił, ludziska nie trzymają tak pilnie rąk w kieszeni — złodzieje tedy korzystając, wyjęli p. Płachetko na ul. Halickiej pugilares z 8 zł. a w rynku p. Kopczyńskiej pugilares z 30 zł. Bezczelniejszą kradzież popełnił niewyśledzony dotychczas rzezimieszek, który zobaczywszy przed sklepem Arona Witelsa na ul. Gródeckiej stojący bal cykoryi, najspokojniej zawołał jakiegoś wyrobnika i polecił mu przenieść takowy na ul. św. Stanisława, co tenże za 30 ct. uczynił. Kradzież się powiodła, nie udało się bowiem później ani cykoryi ani owego sprytnego jegomościa odszukać. P. Wł. Barączowi Bayerowi skradziono uprząż na konie, p. Spirydyonowi Bańkowskiemu spakowane już wszystkie rzeczy w tłumok ale na szczęście ktoś spłoszył złodziei, z wystawy sklepu Anhaucha (ul. Wałowa) zabrano w nocy wszystkie przedmioty i dopuszczono się jeszcze kilkunastu innych, pomniejszych kradzieży.

Korzenny amant. W sklepie korzennym Henryka Händel przy ul. Kazimierzowskiej, istnieje system wydawania kupującym kwitku wedle którego płacą przy kasie. Z systemu tego skorzystał subjekt tamtejszy Leon Halpern, młodszy chłopak, mający gorące serce i zakryte stosunki w sferach kucharek wyznania żydowskiego a tylko 17 fl. miesięcznej płacy Kuchareczkom, z któremi romansował wygawał towarów tyle, ile chciały a dla pozoru wystawiał kwitek do kasy, opiewający tylko na kilka lub kilkanaście centów. A kuchareczki darzyły go nie tylko afektem ale i połową ztąd powstałego dla nich zysku. Aż oto czarna zazdrość jednego z kolegów, który zgłębił tajniki serc niewieścich odwiedzających sklep pilnie, całą tę operacyę wyjawiła pryncypałowi.

Wyłapano więc wczoraj pannę Szyfrę Ziegler, stojącą najbliżej serca Halperna, z z towarem wartości kilku złotych, a kwitkien na zapłacenie 8 ct., skutkiem czego Halpern dostał się do aresztu.

Kto zrobił awanturę? Z powodu onegdajszej (z d. 29. zm.) notatki kronikarskiej pod np. „Wielką awanturę" otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Doniesienie jakoby p. Henryk Aschkenase urzędn. asekr. z p. Abrahamem Berlsteinem zrobili awanturę, nie jest prawdą, ponieważ p. Majblum zaatakował biednego żyda za to, że tenże narzucał mu się towarami. Gdy p. Berlstein zwrócił uwagę tegoż na jego niestosowne zachowanie się, wypoliczkował go Majblum a nawet uderzył Aschkenasego drączkiem, który p. Berlsteina chciał obronić. Zajście to spowodowało przyaresztowanie p. Majbluma za tegoż zachowanie się, nie zaś w celu rzekomej „reperacyi honoru" podpisanych. Okoliczność tę stwierdza protokół spisany na inspekcyi policyi. Z poważaniem *A. Aschkenase*, *Abraham Berlstein*.

Od Towarz. im. Kaczkowskiego otrzymujemy następujące pismo: „W nrze 354 *Gazety narodowej* umieszczoną została w rubryce „Listy z kraju" korespondencya z Turki, w której korespondent wyrażając się ujemnie o Towarzystwie im. Michała Kaczkowskiego między innemi twierdzi, że Towarzystwo to przed laty kilku wydało kalendarz, na czele którego zamieściło portret nie cesarza Franciszka Józefa, lecz cara. Otóż twierdzenie to jest niezgodnem z prawdą, albowiem w dotychczasowych rocznikach kalendarzy naszego Towarzystwa umieszczanym bywał zawsze właśnie portret cesarza Franciszka Józefa, a w żadnem z nich nie umieszczono portretu cara".

Próby telefonu między Wiedniem a Krakowem odbyły się onegdaj w krakowskim centralnym urzędzie telegraficznym. Zebrało się w tym celu grono zaproszonych reprezentantów prasy.

Aparat telefoniczny linii Kraków-Wiedeń mieści się dotąd na II piętrze gmachu pocztowego; na drewnianej ściance wiszą tu przybite dwa aparaty najlepszej konstrukcyi systemu Deckert et Homolka, od nich biegną druty na zewnątrz, kończące się w Wiedniu, a biegnące przez Kobierzyn, Skawinę, Zator, Białę do Bielska, stąd zaś przez Morawską Ostrawę, Opawę, Jägerndorf, Steinberg, Ołomuniec, Berno do Wiednia. Druty przewodnie podwójne mają 4 milimetry średnicy. Wogóle cała linia drutów ma 50 kilometrów, z tego 91 w Galicyi.

Przy sygnalizowaniu Morawskiej Ostrawy, przeprowadzono pierwszą rozmowę z tem miastem. Słychać wybornie głos kobiecy, pytający, jaka pogoda w Krakowie. Odpowiedziano, że wicher silny panuje w Krakowie, na co usłyszeliśmy z Morawskiej Ostrawy, że tam nieprzyjemna pogoda i również silny wicher panuje. Dalej nastąpiło połączenie z Opawą, odległą około 200 kilometrów od Krakowa. Tym razem słychać głos męski; po wstępnych powitaniach, zupełnie wyraźnie zrozumianych, jak gdyby dwóch ludzi bezpośrednio przed sobą stało i rozmawiało, dowiedzieli się zebrani, że w Opawie śliczna słoneczna pogoda przy 1 stopniu zimna. Wreszcie nastąpiło połączenie z Wiedniem na odległość 500 kilometrów i tu stwierdzono, że rozmawiać można zupełnie dokładnie, i że głos słychać doskonale.

Zebranym objaśnił p. Heim, naczelnik urzędu telegraficznego, oraz p. inżynier Adam ze Lwowa, który pod kierownictwem p. radcy budownictwa Schmida z Wiednia zatrudniony był przy połączeniu Krakowa z Wiedniem. Z wyjaśnień ich dowiadujemy się, że Kraków w roku bieżącym jeszcze otrzyma zupełnie nową linię telefoniczną do Wiednia, która pozwoli na bezpośrednią rozmowę, teraz bowiem na drodze do Wiednia jest sześć pośredniczących stacyi; gdy jedna z nich rozmawia z Wiedniem, musi Kraków czekać, aż rozpoczęta rozmowa zostanie ukończona; ponieważ zaś pośrednie stacye to miasta wielce ożywione, więc nieraz może się zdarzyć zajęcie przez nie linie telefonicznej tak, że osoby, chcące mówić z Krakowa, będą musiały czekać. Dowiadujemy się również, że w roku przyszłym nastąpi dalsze przedłużenie linii telefonicznej z Krakowa do Lwowa i Czerniowiec.

Prawdopodobnie taksa za rozmowę 3 minutową wynosić będzie 1 zł. 50 ct. Do odmierzenia owych 3 minut skonstruowano klepsydrę; z jednej połowy w drugą przesypuje się piasek, a przesypanie zupełne oznacza upłynięcie 3 minut.

Zmarli. Zofia z Fuchsów Tarasiewiczowa, żona kandydata adwokackiego, zaniemógłszy przed kilkunastu dniami, zmarła w kwiecie wieku. Wiadomość ta wywarła w mieście naszem, gdzie śp. zmarła cieszyła się ogólnym szacunkiem i niepomierną sympatyą, powszechny żal, który oby bodaj w części ukoił straszny ból jej małżonka.

Koresp. admin. W ciągu miesiąca stycznia otrzymaliśmy niezwykłą ilość reklamacyj od szan. prenumeratorów. Przepraszamy ich jak najmocniej za to, jeśli jakiegoś dnia nie otrzymali *Gaz. Nar.* regularnie, powodem tego jednak są ci z szan. prenumeratorów, którzy zwlekają do ostatniej chwili z nadesłaniem przedpłaty tak, że następnie przychodzi z poczty taka ilość przesyłek, iż tu lub ówdzie w pośpiechu załatwiania mimo całej uwagi niemożliwem jest ustrzeżenie się od pomyłek. Obecnie atoli niewątpimy, że reklamacye tak rzadko zdarzać się będą, jak to w roku ubiegłym było.

Z powodu zawiei śnieżnych został ruch wszelakich pociągów między Złoczowem a Podwołoczyskami wstrzymany. Wstrzymano także ruch na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów.

Posiedzenie Dyrekcyi funduszu propinacyjnego w sprawach dzierżawnych, odbędzie się we wtorek, dnia 4. lutego o g. 5 po południu.

Wielka reduta. Komitet na liczne zapytania oznajmia, iż zaproszeń na redutę nie rozsyłano wcale, a bilety wstępu na redutę można nabywać w kasie teatralnej.

Wielka reduta. Miłośnicy senzacyjnych wypadków użyją do syta niespodzianek tego rodzaju podczas sobotniej reduty w gmachu skarbkowskim. W ciągu kilku godzin ujrzą bowiem zaćmienie księżyca i oryginalny dziwotwór natury o trzech głowach, który ukaże się z pod desek scenicznych za pomocą umyślnie w tym celu skonstruowanej machiny. Nadto po północy spadnie rzęsisty „słodki deszcz". Zaś amatorowie korespondencyi będą mogli korzystać z „poczty XX wieku", która ułatwi im porozumienie z lożami oraz z amfiteatrem.

Nabywcy lóż parterowych i pierwszego piętra zechcą się w piątek zgłosić do kasy teatralnej po karty wstępu na salę. Do każdej loży dodaje się bezpłatnie jeden bilet wstępu na salę.

Dary na obiady dla „głodnych dzieci". Dyrekcya szkoły wydziałowej im. św. Anny złożyła na rzecz „obiadów dla głodnych dzieci" kwotę 200 zł. jako czysty dochód uzyskany z przedstawień „Jasełek" urządzonych w tej szkole w dniach 6, 7, 12, 13 i 17 stycznia. Dyrekcya szkoły męskiej im. Staszica złożyła kwotę 50 zł. jako część dochodu z „Jasełek" urządzonych w szkole na cele dobroczynne. Wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży składa dyrekcyom jakoteż osobom, które zajmowały się urządzeniem „Jasełek" serdeczne podziękowanie.

Z dnia.

Idąc wzorem niektórych kronikarzy (*nomina sunt odiosa*) musiałbym pisać o tem, czego nie widziałem, a przemilczeć to, na co własnemi oczyma patrzyłem.

Ponieważ zasada ta jest mi więcej jak obcą, więc trzymając się, jako ślepy płotu, rzetelnego biegu wypadków, z fotograficzną wiernością rurki Crookesa *a la* Röntgen, odtwarzam najwierniejszy obraz dni ostatnich.

Chcąc od czegoś zacząć, trzeba mieć pewien punkt wyjścia, wyszedłem więc z domu i udałem się na raut w magistracie. Gdy zapatrzony w słońca ministeryalne, z otworzoną gębą, w milczeniu podziwiałem oblicza mężów stanu, uczynił mi mój przyjaciel słuszną uwagę, że z tej otwartej gęby lepszy użytek zrobię, jeżeli w nią włożę kawałek szynki, gdyż inaczej całą noc będą mi się śnić cygany.

Przepowiednia się ziściła i upór mój został ukarany.

Całą noc śniły mi się straszne rzeczy, a głównymi bohaterami sennych moych rojeń byli panowie (*excusez*) obywatele Żelaszkiewicz, Denega et consortes.

Nie koniec na tem, następnego ranka, gdy jako marny cień z czarownem wspomnieniem minionych chwil świetnego wieczoru, przechodziłem obok redakcyi *Kuryera lwowskiego* zdawało mi się, iż każdy przechodzący zwolennik powszechnego głosowania (malkontent z kuryi piątej) patrzy mi w zęby i i wypomina, iż za jego pieniądze objadłem się aż do przesytu (po lwowsku: (wyżej uszu).

Dalszy ciąg bankietów, bali i objadów (których, mówiąc nawiasem, uczestnikiem nie byłem), a na których oprócz szampana St. Marceaux i bomby *a la* Transvaal dominowały specyalne mowy specyalnych kapłanów *ad solam missam* z specyalnemi toastami *a la* Wilhelm II., pozwolił mi zapomnieć niemiły sen i następny ranek.

Kto tylko miał sposobność poznać umysł mój, żądny wrażeń, nie zdziwi się wcale, gdy nadmienię, iż po bankietach, niepodzielnie całą moją baczną uwagę zwróciłem na tło polityczne, prace sejmowe i deputacye interwiewujące ministrów.

Któż jednak potrafi ocenić moje zdziwienie, gdy w gronie wysłanników galicyjskich młynarzy, przedstawiających niekorzystne położenie tej gałęzi przemysłu, w gronie komitetu lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności, projektującego budowę dworca kolejowego w mieście i w zastępie innych wielu petentów, nie dopatrzyłem lamentującej w ostatnich czasach deputacyi ruskiej. Dziś chwile festynów ministeryalnych są tylko echem i miłem wspomnieniem dla uczestników, a w *evenements* dnia nie należy przepomnieć, iż olbrzymie afisze zapowiadają na dzisiejszy wieczór wielką redutę.

Jak St. Cere postylionem miłości co godziny bukietem i brylantami przypominał się pani swego serca, tak i ja jeszcze raz „z dnia" przypominam szanownym czytelnikom, aby jak jeden mąż jawili się dzisiejszego wieczoru na wielkiej reducie w salach teatru hr. Skarbka i w ten sposób zadokumentowali swoje sympatye z zasługującem na to Towarzystwem dziennikarzy polskich.

R. T.

Bankiet poselski.

Lwów d. 31. stycznia.

Bankiet poselski na cześć ministrów hr. Kazimierza Badeniego i dra Leona Bilińskiego odbył się wczoraj wieczorem w lokalnościach Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Stoły zastawiono w podkowę we wspaniale udekorowanej nowej sali obrad, gdzie ze ścian postacie Leona Sapiehy, Maurycego Kraińskiego, hr. Golejewskiego, Pietruskiego Oktawa i innych dobrze zasłużonych krajowi obywateli z radością patrzyły na to

zgromadzenie teraźniejszych reprezentów kraju, którzy niejedno, co oni za życia swojego uważali za niedościgniony ideał, zdobyli już, i dzierżą silną ręką.

Pierwsze miejsce zajął ks. kardynał Sembratowicz; z prawej jego strony zasiadł prezydent ministrów, hr. Badeni, po lewej stronie minister skarbu, dr. Leon Biliński. Na przeciw zajął miejsce marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, mając po prawej stronie namiestnika ks. Sanguszkę po lewej księcia biskupa Puzynę. W dalszym szeregu zasiedli inni dygnitarze, tudzież posłowie, wybierając sobie miejsce z zupełną swobodą.

Posłowie polscy stawili się niemal w komplecie, z Rusinów byli obecni pp.: Barwiński, Wachniasin, ks. Hamorak, Zajączkowski, Kulczycki, ks. Niebyłowiec i Karatnicki, z włościan uczestniczyli w uczcie posłowie krakowscy: Bała i Szwed; posłowie ze stronnictwa ludowego i radykali ruscy usunęli się od udziału w bankiecie. Oprócz posłów sejmowych byli obecni posłowie do Rady państwa Włodzimierz Gniewosz i Henzel, członek Izby panów hr. Siemieński-Lewicki, wiceprezydent namiestnictwa Liedl, radca dworu hr. Łoś, prezydent miasta Lwowa, pan Mochnacki, prezydent dr. Tchórznicki, wiceprezydent hr. Korytowski, szef sekcyi w ministerstwie finansów dr. Kniaziołucki, sekretarz prezydenta ministrów, dr. Wiener, szef biura sejmowego dr. Antoniewicz i dyrektorowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, redaktorowie głównych dzienników lwowskich.

Gdy nadeszła pora toastów, pierwszy zabrał głos dr. Julian Dunajewski i we wspaniałem przemówieniu wzniósł zdrowie hr. Kazimierza Badeniego. Przypomniał on uczucia, jakie towarzyszyły hr. Badeniemu, gdy z woli cesarza powołany został do Wiednia na kierownicze stanowisko w rządzie. Cały naród życzył mu, ażeby szczęśliwie sprostał tak niezmiernie trudnemu i pełnemu odpowiedzialności zadaniu. Z trzeźwą świadomością celów i z męską determinacyą objął on ster rządów, jasno zaznaczywszy zaraz u wstępu, jak pojmuje zadanie rządu — że mianowicie rząd musi być kierowany, nie być kierowanym, gdyż rząd, który daje się kierować, dochodzi zazwyczaj do negacyi rządu — do bezrządu. Hr. Badeni zrozumiał też wybornie stanowisko rządu w Austryi, która jest powołaną ku temu w różnorodnym swoim składzie, ażeby sprawiedliwością łączyła niezgodne żywioły, a przez harmonijny rozwój sił owych rozlicznych elementów, jakie wchodzą w skład jej, ażeby tworzyła jedność potężną.

Mowca sięgnął dalej do wspomnień z lat dawnych, kiedy przed 30 laty hr. Kazimierz Badeni, jako uczeń starszej wszechnicy Jagiellońskiej, uzyskał tam promocyę na doktora praw. Już wówczas wróżyli mu jego nauczyciele świetną przyszłość. Zawsze odznaczał on charakter niezależny, samodzielny umysł wartki — na pozór trudny do kierowania — a jednak łatwo poddający się i dający się powodować trzem potęgom: rozumnemu przeświadczeniu, miłości sprawy publicznej i tej szlachetnej ambicyi obywatelskiej, by służyć dobru powszechnemu jak najlepiej. Dr. Dunajewski zakończył życzeniem, ażeby wówczas, gdy hr. Badeni po chlubnem spełnieniu posłannictwa swojego, po latach wielu, syt trudów i sławy, powróci w progi rodzinne — kraj witał go z tą samą jednomyślną życzliwością serdeczeczną, jak dziś wita go i pozdrawia reprezentacya kraju.

Niech żyje! — ze strony posłów było odpowiedzią na toast dra Dunajewskiego.

Następnie zabrał głos prezes Koła polskiego we Wiedniu, poseł Zaleski, wznosząc toast na cześć drugiego gościa — ministra skarbu, dr. Bilińskiego. Skreślił on pokrótce pełne trudów i zasług dzieje politycznej karyery dr. Bilińskiego — jak on niczem innem, jak tylko pracą olbrzymią i talentem, tudzież nieskazitelnym charakterem obywatelskim zdobywał jedno stanowisko po drugiem — coraz trudniejsze, coraz wyższe, coraz zaszczytniejsze dla niego osobiście, i dla imienia polskiego. I teraz towarzyszą mu szczere życzenia kraju, ażeby tak chlubnie odpowiedział poruczonej mu z woli cesarza misyi, jak dotąd zawsze spełniał zaszczytnie wszystkie powierzone sobie.

Gromkiemi okrzykami: niech żyje! przyjęto i to przemówienie prezesa Koła.

Prezydent ministrów, hr. Badeni, w odpowiedzi na wzniesiony na jego powodzenie toast, rzekł, iż posłusznym woli monarchy objął kierownicze w państwie stanowisko, nie tając przed sobą bynajmniej trudności, jakie go czekają. Wyjeżdżając z kraju był on przygotowany z góry na ataki opozycyi, nietylko rzeczywistą rozporządzającej siłą, ale i tej, która ma tylko pozory siły. Wytkniętą drogą kroczy on z niezachwianym spokojem, a jeżeli powiedział, iż chce kierować, a nie być kierowanym, wyrzekł to nie dla prowokacyi, ale w tem głębokiem przeświadczeniu, iż kierować, jest nie prawem, nie przywilejem rządu, ale jego najtrudniejszą powinnością, powinnością, w której tkwi punkt ciężkości jego odpowiedzialności. Poparcie reprezentacyi urzędu, Sejmu i Koła polskiego w Radzie państwa uważa za najważniejszą podporę stanowiska swojego we Wiedniu. Za to poparcie jest wdzięcznym serdecznie i tem uczuciem powodowany wnosi toast na cześć posłów sejmowych i do Rady państwa!

Minister skarbu dr. Biliński w dłuższem przemówieniu skreślił charakterystykę naszego usposobienia, iż wszystkie nasze uczynki i uczucia zwykliśmy odnosić zawsze do sprawy publicznej, i uważać się za jedno z ogółem narodu. W serdecznym stosunku reprezentacyi kraju do rządu teraźniejszego, w którym zasiada dwóch członków tej reprezentacyi, widzi on jeden z przejawów owej tradycyjnej łączności uczuć osobistych u każdego Polaka ze sprawą publiczną. Poparcie tak poważnego w Radzie państwa czynnika, jakim tam jest Koło polskie, tudzież węzłami solidarności nierozerwalnej połączony z niem sejm, ceni rząd wysoko. I w tej myśli wznosi p. minister toast na cześć sejmu i Koła posłów naszego w Radzie państwa.

Wreszcie ks. arcybiskup Isakowicz w mistrzowskiem przemówieniu wzniósł tradycyjny toast: „Kochajmy się!"

Przy czarnej kawie toczyła się jeszcze pogadanka swobodna czas dłuższy.

Ostatnie wiadomości.

W Sejmie śląskim na posiedzeniu onegdajszem pos. dr. Michejda uzasadniał wniosek posłów polskich i czeskich, aby rząd założył w Cieszynie polskie, w Opawie czeskie seminaryum nauczycielskie. Przemówienie to o tyle jest pamiętne, że pos. Michejda pierwszą część swojej mowy wypowiedział w języku polskim. Niemcy wysłuchali przemówienia spokojnie i wniosek przydzielono komisyi szkolnej. Przypisać to należy wpływowi, jaki wywierają marszałek i prezydent krajowy na umiarkowańszych Niemców, a przedewszystkiem na posłów z większej własności; w innych warunkach liberałowie byliby z pewnością demonstrowali i salę opuścili.

Krąży pogłoska, że rosyjscy Armeńczycy z Karadagh przekroczyli granicę, zaatakowali dwie cytadele i wywołali niepokoje w prowincyi tureckiej Wan.

W związku z tem stoi wiadomość z Konstantynopola, że biskupa armeńskiego w mieście Wan, Bagosa, zamordowali dwaj Armeńczycy, należący do rewolucyjnego towarzystwa „Hinczak". Towarzystwo to oskarżało biskupa o zbytnią uległość dla rządu tureckiego i obojętność dla dążeń narodowych. W mieście Wan ogromne panuje wzburzenie tak z powodu tego zabójstwa, jak również z powodu rozkazu, aby stojące w Bitlisie wojska tureckie posunęły się ku Wan. Obawiają się rozruchów, pomimo sprężystości gubernatora i komendanta wojska.

Ze sejmów.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Praga d. 31. stycznia.

Ponieważ na wczorajsze posiedzenie komisyi dla wniosku o kuryach narodowościowych nie przybył reprezentant rządu, komisya odroczyła swoje obrady aż do jego zjawienia.

Berno morawskie 31. stycznia.

Egzekutywny komitet młodoczeski odrzucił proponowaną fuzyę ze stronnictwem staroczeskiem.

Komitet egzekutywny zaś staroczechów, który również wczoraj w południe nad tą sprawą się zastanawiał, nie powziął żadnej decyzyi.

Wieczorem zaś odbyła się wspólna konferencya, której obrady zachowane zostały w zupełnej tajemnicy. Wiadomo tylko, że nawiązano przecież dalsze rokowania o dokonanie tej fuzyi.

Berno d. 31. stycznia.

Sejm morawski uchwalił, aby z okazyi 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa wybudowany został zakład krajowy, w którymby znalazło pomieszczenie 200 chorych nieuleczalnych.

Budapeszt d. 31 stycznia.

Sejm węgierski prawie jednogłośnie przyjął przez rząd aprobowany projekt posła Csaky'ego, według którego nie wolno udzielać koncesyi na budowę kolei lokalnych ani państwowym ani autonomicznym urzędnikom ani też posłom; natomiast sejm odrzucił wniosek dep. Barthy, domagający się wysadzenia komisyi, złożonej z 15 członków, celem zbadania, czy który z posłów lub urzędników publicznych nie posiada koncesyi i przez to nie wykracza przeciw powyżej uchwalonemu wnioskowi Csaky'ego.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 31. stycznia.

Wiener Ztg. publikuje dementi pomieszczonego w *Deutsches Volksblatt* dnia 29. bm. doniesienia, że od dłuższego czasu mówią w kołach politycznych o zmianie austryackiego prawa o następstwie tronu.

Wiedeń d. 31 stycznia.

Około 200 galicyjskich emigrantów do Brazylii, którzy przed kilku dniami jeszcze przez Wiedeń przejeżdżali, zostało wczoraj w Cormons przez austr. komisarza policyi przytrzymanych i do Galicyi zwróconych, ponieważ nie mieli żadnych kart okrętowych, a ostatni z okrętów, które bezpłatnie przewożą emigrantów, odpłynął jeszcze 27. bm. z Genui do Brazylii. Ci zwróceni emigranci przybyli wczoraj do Wiednia. Na dworcu nie chcieli wysiadać z wagonów, aż ktoś poradził im wysłać deputacyę do cesarza, aby cesarz im pozwolił jechać do Brazylii. Wybrali więc 27 chłopów do deputacyi, która udała się do Burgu.

W kancelaryi gabinetowej radca Sawicki oznajmił im, że pozwolenie na dalszy pobyt ich w Wiedniu zależy od policyi wiedeńskiej. Udali się więc do policyi, która jednak odwiozła ich na dworzec, i wszystkich emigrantów zmusiła do kupienia biletów kolejowych i do powrotu do domu.

Wiedeń d 31. stycznia.

Książe Ferdynand bułgarski, o którego przybyciu do Wiednia półurzędowa *Wiener Abendpost* donosi w słowach następujących: „Jego wysokość książe Ferdynand Sasko-Koburski przybył tu" — nie składał w Wiedniu żadnych urzędowych wizyt ani też żadnych nie przyjmował. Książe Ferdynand jest we Wiedniu zupełnie ignorowany.

W Paryżu konferował książe Ferdynand z księciem Aumale i Chartres, w Turynie z księciem Orleańskim.

Wiedeń d. 31. stycznia.

O podróży księcia Ferdynanda bułgarskiego i sytuacyi w Bułgaryi pisze *N. W. Tgblt.* na podstawie pewnych informacyj:

Cała Bułgarya zajmuje się obecnie jedną kwestyą, a to, że dynastya bułgarska musi być prawosławną. Jest to już wielkie ustępstwo, że lud nie żąda zmiany wyznania od księcia, lecz tylko sprawosławienia jego syna. Książe stanowczo już przyrzekł Stoiłowowi, że syna swego sprawosławi i tylko na podstawie tego przyrzeczenia gabinet Stoiłowa mógł się utrzymać do tego czasu.

Stanowcze wzbranianie się księżny dania swego zezwolenia na przechrzczenie syna skłoniło księcia, że jeszcze w październiku wysłał męża zaufania do papieża, który jednak odmówił swego zezwolenia. Otóż książę i księżna zgodzili się na to, że książę sam pojedzie do Rzymu, aby przynajmniej przeszkodzić ekskomunice. Tylko bowiem pod tym warunkiem zezwoliła księżna po długiej walce z sumieniem na sprawosławienie syna.

Gdy książę Ferdynand był w Paryżu, wyczytał w urzędowych pismach bułgarskich ku swemu największemu zdziwieniu, że sprawosławienie ks. Borysa jest rzeczą zadecydowaną, i że Stoiłów rozesłał już znany okólnik do prefektów. Stoiłow postąpił tak bez zezwolenia księcia i dlatego dalsze jego pozostanie w gabinecie jest niemożliwe.

W tej chwili zupełnie więc jest niepewnem, co stanie się z sprawosławieniem ks. Borysa. Po swoim powrocie do Sofii książę Ferdynand przedewszystkiem da dymisyę gabinetowi.

Budapeszt d. 31. stycznia.

Związek młynarzy postanowił istniejące od 15. stycznia ograniczenie kontyngentu znieść i młynarzom zostawić dowolność w ilości produkowania.

Petersburg d. 31 stycznia.

Sebastopol będzie dopiero w jesieni uznany za port wojenny, gdyż dopiero wtedy wykończony będzie port handlowy w Feodozyi.

Roboty dalsze na kolei Sybirskiej poczną się z całym pospiechem pod kierunkiem batalionu kolejowego, który już tam przybył, i w jesieni dojdzie kolej do Chabarówki, 785 wiorst od Władywostoku. Roboty na kolei Ussuryjskiej (odnogi kolei Sybirskiej) także ogromnie naprzód postąpiły.

Berlin d. 31 stycznia.

Obok tegorocznego międzynarodowego zjazdu delegatów socyalistycznych, odbędzie się zjazd deputowanych socyalistycznych z wszystkich krajów. Myśl ta już nieraz poruszana, dotychczas nie została wykonaną.

W bawarskiem ministerstwie wojny ułożono spis wszystkich rekrutów, podejrzanych o skłonności socyalistyczne. Spis ten tajny ogłosiła właśnie socyalistyczna *Münchener Post.*

Paryż d. 31 stycznia.

Kard. Galimberti (b. nuncyusz we Wiedniu) z całą stanowczością zaprzecza pogłosce, jakoby papież albo on był wrogiem Francyi. Kardynał owszem, bawiąc przed kilkoma laty w specyalnej misyi w Berlinie, proponował tam neutralizacyę Alzacyi i Lotaryngii; to przecie jasny dowód życzliwości dla Francyi.

Rzym d. 31. stycznia.

Panuje powszechne oburzenie przeciw zdradzie Menelika. Sądzą, że Baratieri nie będzie zważał na los oddziału Galliano i uderzy zaczepnie, bo to jedyna już możliwa strategia. Armia abisyńska przemaszerowała w w samo serce Abisynii po pod nos Baratieremu, który nie śmiał uderzyć ze względu na kapitulacyę makalską. Jest to zwycięstwo Menelika, które nie łatwo naprawić.

Mówią, że do Menelika ma być wysłane ultymatum. *Italia Militare* powiada, że kampania zamienia się w formalną wielką wojnę, o której się nikomu we Włoszech nie śniło, i w której Włosi pomimo wszystkich wojsk swoich i artyleryi nie mogą działać samoistnie, ale muszą się stosować do ruchów nieprzyjaciela.

Dział ekonomiczny.

— **Konie wojskowe do prywatnego użytku.** Kader uzupełniający 4 pułku ułanów we Lwowie ma wydać w dniu 1 i 2 marca r. b. 67 koni służbowych do prywatnego użytku. Bliższych informacyj udzieli komenda wspomnianego oddziału wojska pomieszczonego w koszarach na Bogdanówce.

— **Kurs praktyczny dla rolników.** Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, starając się o podwyższenie dochodów z roli wobec trudnego położenia gospodarzy, powziął przekonanie, iż należy ułatwić im obznajomienie się z najnowszymi postępami nauk rolniczych. W tym celu skłonili pp. profesorów studyum rolniczego w uniwersytecie Jagiellońskim do urządzenia dla rolników praktycznych, jednotygodniowego kursu z tychże nauk. Kurs ten odbędzie się od 16. do 21. marca r. b. włącznie, w godzinach przedpołudniowych w lokalu Studyum rolniczego czyli w starem „Collegium juridicum" przy ulicy Grodzkiej. Opłata za cały ten kurs wynosi 10 zł. w. a., które słuchacze wnosić zechcą na miejscu wykładów do rąk wydelegowanego urzędnika Towarzystwa rolniczego. Komitet nie wątpi, że myśl urządzenia kursu zyska uznanie szerokich kół szanownych rolników naszych i usilnie uprasza o jak najliczniejszy udział w wykładach.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** d. 31 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 372·25, węg. zakład kredytowy 421·25, anglobanki 171·75, lenderbanki 242·75, koleje państwowe 366·50, elbethal 278·—, akcye tytoniowe 186.—, alpiny 85·50, losy tureckie 54·75, unionbanki 308·—, ruble 129—.

Sprawozdanie targowe

Wiedeń d. 31 stycznia.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, które się silnie trzymały, a nawet zdradzały dosyć wybitną tendencyą do zwyżki.

Pszenica: na wiosnę 7·36—7·38, na jesień 7·50, na maj—czerwiec 7·42.

Żyto: na wiosnę 6·80, na maj—czerwiec 6·75, na jesień 6·45.

Owies: na wiosnę 6·43.

Rzepak: na styczeń—luty 10·05 do 10·15, na wrzesień—październik 11·10 do 11·20.

Kukurudza: na wiosnę 4·70—4·75.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 14·92, rafinada 33·—, mączka 16·50, w kostkach 33·75.

Spirytus: 10.000 l. % 14·80.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 20·25, przeźroczysta 20·75, cesarska 22·00, amerykańska 22·50.

Kawa: Santos 98, Ceylon perłowa 160.

Stan powietrza. Powietrze w ubiegłej dobie było bardzo niespokojne, wczoraj popołudniu padał chwilowo śnieg dziś rano deszcz nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 765·0 mm.

Prognoza na dobę d. 1 lutego b. r. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni o średniej prędkości 10 m|sek.

Średnia temperatura obniży się niebo będzie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 90 %.

Opad. Chwilowy śnieg.

Dziś dnia 1 lutego: Ignacego. — Ewfymija W.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Na dochód Towarzystwa Dziennikarzy polskich odbędzie się w sobotę d. 1 lutego 1896 w połączonych salach teatralnej i redutowej w gmachu teatru hr. Skarbka wielka reduta

Program:

I. „Monstre-Concert" orkiestry z Transvaalu i II. „Chór Boerów" złożony z 40 krajowców, w oryginalnych kostjumach narodowych, zastosowanych do gorącego klimatu afrykańskiego. Instrumenty dla orkiestry sprowadzono z miejsca wyrobu. III. „Dziwotwór natury" (*fin de siecle*) czyli 3 głowy, 4 nogi, 2 ręce. IV. „Morok" słynny pogromca zwierząt z wędrowną menażeryą. V. Senzacya, z uderzeniem północy „Sto dyabłów, czyli chaos piekielny". VI. „Poczta XX-go stulecia. VII. „Pieczara szczęśliwości". VIII. „Czarujące wróżki". IX. „Wielki popis" nadwornych gimnastyków turecko-japońskich. Towarzystwo to składa się z 36 osób. X. „Słodki deszcz" (parasole zbyteczne.) Niebywałe! O godzinie 2 minut 21 i 3 sekundy po północy XI. „Wielkie zaćmienie księżyca". XII. „Premiowanie masek. Trzy najpiękniejsze maski otrzymają nagrody: 1) wspaniały wachlarz ze strusich piór, 2) cenną tytonierkę, 3) okazałą broszkę, wysadzaną kamieniami. Nagrody przyzna komitet na podstawie powszechnego bezpośredniego głosowania.

Koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla w wielkiej sali. W małej sali przygrywać będzie druga orkiestra wojskowa do tańca. Trzy szarady. Każdy z publiczności tak w sali, jak w amfiteatrze, otrzyma bezpłatnie jako dodatek do biletu wstępu „Jednodniówkę". Za rozwiązanie powyższych szarad, przeznacza się jako nagrodę los, wygrywający 300.000 zł.

Ceny miejsc: Loże parterowe., I., II., III. piętra i na scenie: wysprzedane. Krzesło na I-szym balkonie 2 zł. 60 ct. — Miejsce numerowane na III-cim balkonie 55 ct. — Miejsce stojące na trzeciem piętrze 30 ct. — Galerja numerowana 30 ct. — Miejsce na galeryi 20 ct. Wstęp na salę 2 zł.

Bilety sprzedaje kasa teatralna. Strój zwykły. Zaproszeń niepotrzeba.

Komitet postarał się o dwa bufety i cukiernię. — Początek reduty o godz. 10-tej wieczorem. — W dzień reduty przedstawienia w teatrze nie będzie. — Domina i maski w najrozmaitszych kolorach w magazynie pod firmą: Kauczyński & Oberski. Lwów, ulica Karola Ludwika l. 7.

Podróżnicy polscy na Wschodzie

przez

Jana Grzegorzewskiego.

(Dokończenie.)

W ślad wszakże za tą łzą rozrzewnienia potoczyła się inna, owa pierwsza łza bolu na widok tylu stuletnich mogił, tylu tysięcy najszlachetniejszych cierpiących, a dalej owa druga nad tylu zmarnowanymi, wykolejonymi i zepsutymi a starganymi niewolą. Nie jedno westchnienie wydobywa się z piersi i już na tej ziemi wygnania czyni się ślub pielgrzymki do „pocieszycielki naszej", królowej korony polskiej — do Częstochowy!

Wszystko to szczere, serdeczne, ciche, bo ani się myślało kiedy, że te poufne przed rodziną zwierzenia duszy wyjdą kiedy na świat, dostaną się do druku i zostaną tak opacznie zrozumiane, skomentowane i przedstawione publicznie drukiem, jak to uczyniono w korespondencyi krakowskiej, którą wciśnięto niebacznie — (mniemać się godzi — przeoczyła redakcya) w *Kurjerze Lwowskim* (nr. 323 bm.) Anonim, którego dobrej woli nie chcielibyśmy kwestyonować, w pośpiechu dziennikarskim nie mając czasu na odczytanie w całości wszystkich listów omawianej powyżej podróży ks. Pawła S. po Wschodzie, a zaprzeczywszy gołosłownie sprawozdaniu faktycznemu o istnieniu postaci ujemnych wśród wygnańców sybirskich*) tudzież wyrwawszy jedno wyrażenie, jeden frazes, wymierza olbrzymią filipikę przeciw „naszej magnateryi", powątpiewając o patryotyzmie jej młodszego pokolenia, a „najstarszego" syna ks. Adama S. na podstawie owego wyrażenia odsądza od polskości, wmawia w niego, że poniewiera patryotami, ofiarnością patryotyczną i nie pragnie Polski. Dostało się przytem i wychowawcom a pedagogom magnackim, „których celem i zadaniem życia zohydzać to, co dla narodu najdroższe, oraz samym listom autora, których styl uważa za taki, „że go nawet krytyce poddać nie podobna".

Ponieważ magnaterya nie ma nic wspólnego z jednym frazesem, pomijamy ją, a jeśli wolno wdawać się w sprawy wychowania prywatnego z powodu tej filipiki, to o ile nam wiadomo — ks. Paweł (piąty nie najstarszy — jak napisano z Krakowa) syn ks. Adama tak samo, jak wszystkie jego dzieci wychowywane w tradycyi polskiej, tak świetnie pielęgnowanej w rodzie Sapiehów pod auspicyami ks. Leonowstwa, a pod bezpośrednim kierunkiem ojca „najgorętszego patryoty" i matki znanej powszechnie z cnót Polki-opiekunki nieszczęśliwych i zapomnianych, kształcony był przez takich Polaków, jak Lucyan Tatomir. Co do polskości dzieła samego i stylu jego, wszelka szermierka jest tu zbyteczną wobec tego, cośmy powyżej tylokrotnie w dosłownych tych fragmentach cytowali. Co zaś do owego, mówiąc po galicyjsku, inkryminowanego wyrażenia, to musi czytelnik wiedzieć (skoro już ma wiedzieć o halucynacyach), że ks. Paweł ocknął się w Irkucku w gronie rodaków, którzy w namiętnej filipice politycznej odsądzali od czci i wiary tych wszystkich i to wszystko, co było dotąd drogiem i zacnem w polskiem sercu słuchacza, a rozumnem i zbawiennem w jego przekonaniach.

Zarysował się w tej filipice obraz tak posępny i boleśny (bliżej go nie rysuje autor i zgoła on nam niepotrzebny dla wniosków: mniejsza o to, czy tam za zbawców i twórców Polski przedstawiono targowiczan, czy sankiulotów, topiących wmorzu krwi i płomieni, całą cywilizacyę i myśl rozumu Polski), że słuchacz w rozżaleniu zawołał: jeśli taka ma być Polska, to lepiej że jej niema!

„*Il suffit quelquefois de preudre un parti pour se convaincre qu'il y avait des raisons pour ne pas le preudre.*"

Gotowiśmy się zgodzić na to, aby tę przestrogę zastosować nie do autora korespondencyi, ale do autora listów ze Wschodu i nie widzieć powyższego wyrażenia w druku, właśnie dlatego, aby oderwane nie było źle zrozumiane. Ale w takim razie to jest kwestya czysto formalna, po prostu lapsus linguae, utyskiwanie powtarzające się w tej lub owej formie co dzień w życiu potocznem. *) Na Boga! Jeśli wśród znanych nam, wszelkich powyższych okoliczności taki okrzyk bolu jest negacyą polskości, to również musiałby być negacyą boskości, analogiczny okrzyk chorału naszego: „A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg!"

Gdybyśmy tak rozumieli okrzyk, tobyśmy musieli również literalnie wziąć okrzyk krakowski o żandarmeryi ks. Adama, a tego chyba nie pragnąłby anonym krakowski, chyba gdyby *par force* zaliczał się do ultrasów szkoły symbolistycznej Meterlincka pod hasłem: „nie to prawda, co się widzi i słyszy, ale to, czego się nie widzi i nie słyszy."

Wracając do ks. Pawła, zatrzymaliśmy się tak długo na jego podróży, bo ona wydaje się mieć dla nas nie tylko znaczenie wybitnej indywidualności i dzielnych a świeżych poglądów człowieka zdolnego, ale jako dosadny wyraz psychozy i myśli polskiej, dojrzewającej a krystalizującej się, u złomu dwóch epok politycznych, społecznych, naukowych i literackich, rozwiązującej u siebie w domu jedne zagadniania, a rwącej się z ciekawością i niespokojnie po inne, w kraj daleki u zetknięcia się dwóch światów — starej i nowej cywilizacyi.

KONIEC.

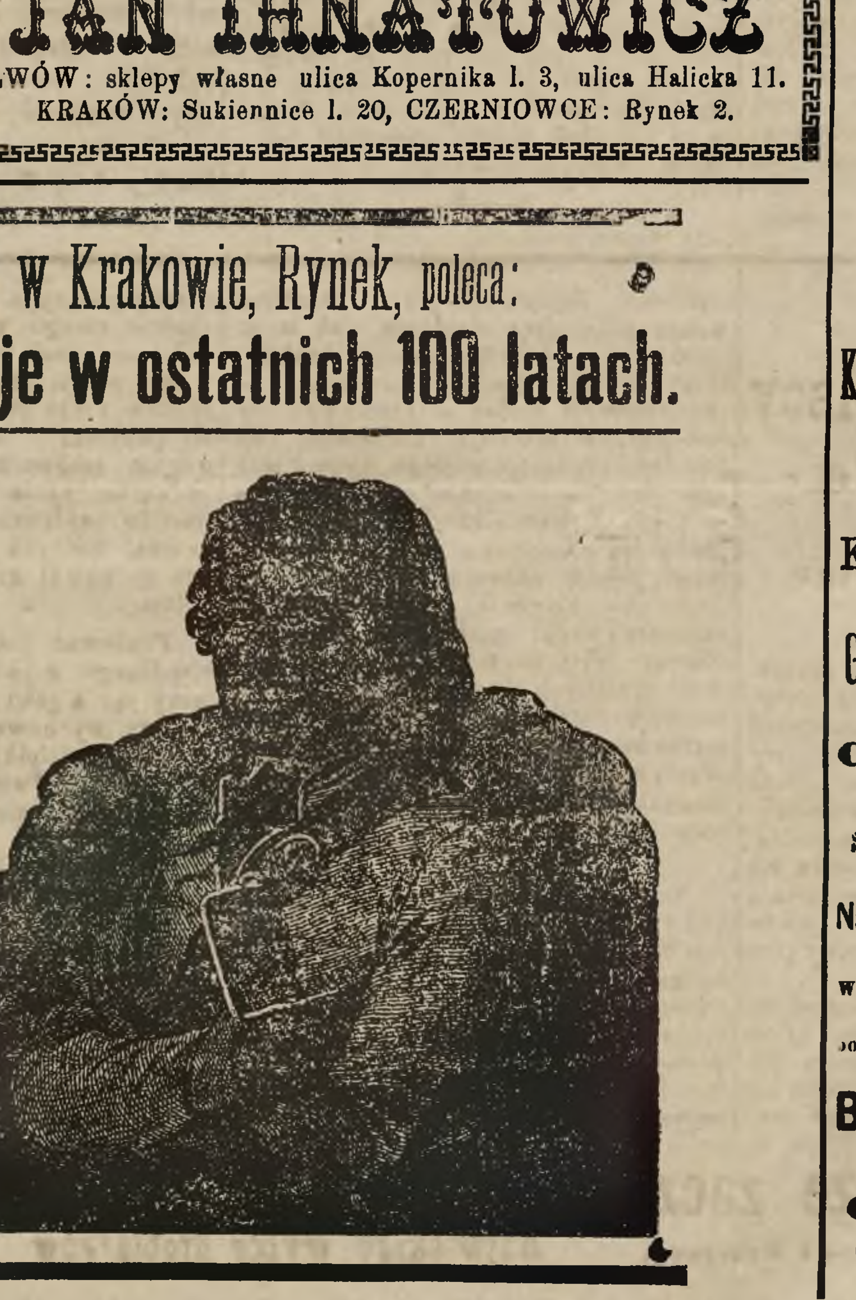
*) Na co składa dowody ks. S na str. 215 i 216 zeszytu listopadowego *Przeglądu powszechnego* i co jest rzeczą zgoła naturalną, bo gdyby było inaczej, gdyby cały ogół wygnańców był bez wyjątków. to musielibyśmy chyba błogosławić Sybir, że nam wychowuje samych bohaterów. Jeśli się nie chce lub nie może usunąć zła, to mieć pretensye do tego, który je wskazuje?

*) Nb. w okrzyku tym mowa nie o Polsce jako narodzie i nie o polskości, bo widzieliśmy z podróży, co o niej rozumie ks. S., nie potrzebuje on w tej mierze zresztą świadectwa i daj Boże, aby każdy był takim Polakiem, (jak ten co za małżonkę pojąwszy księżniczkę z innego narodu, nauczył ją po polsku i rychło zjednał dla naszego społeczeństwa), ale mowa była o państwowości, a ściślej o rządach, a więc wyraźniej tłumacząc myśl tego okrzyku była: jeśli takiemi mają być rządy polskie, to lepiej, że takich rządów nie ma.

DROBNE OGŁOSZENIA po cenie od wyrazu.











Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.